

## ELŻBIETA KOWALCZYK

ur. 1947; Kamienna Góra



Miejsce i czas wydarzeń	Klementowice, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska", polityka, władza wobec pszczelarzy, znaczenie pszczelarstwa, finansowanie pszczelarstwa, sprzęt pszczelarski, rolnictwo

### Brak działania decydentów

Prawda jest taka, [że decydenci] nic nie robią. Ostatnio byłam na spotkaniu z panią wiceminister [Ewą] Lech, która jest oddelegowana przez rząd PiS-u do spraw pszczelarstwa. To było chyba moje ostatnie spotkanie, ponieważ szkoda czasu i atłasu, i szkoda zdzierania butów po ministerialnych schodach. Wszystko sprowadza się do pogadania i do pozostawienia statusu quo w naszej dziedzinie. Nikt nic nie robi. [Kiedy] było PO, bardzo fajnie się współpracowało z PiS-em. Teraz [rządzi] PiS, ale ma to mniej więcej podobne przełożenie na efekty. Co prawda „Polance” udało się wyjednać plenarne posiedzenie sejmowej komisji rolnictwa poświęcone w całości sprawom pszczelarstwa, miało [to] miejsce w ubiegłym tygodniu, ale jak zwykle nie było konsensusu i jedności poglądów, przeszło [to więc] bez echa. Każą od nowa przygotowywać jakieś tezy. To mija się z celem.

W ostatnim dziesięcioleciu w pszczelarstwie sejmowa komisja rolnictwa uchwałała dezyderaty w sprawach pszczelarstwa. Moje stowarzyszenie też było [tego] inicjatorem. Dużo organizacji to poparło. To jest jedyny dezyderat w historii wszystkich najjaśniejszych Rzeczypospolitych, który został uchwalony i odrzucony przez ówczesnego marszałka sejmu pana [Bronisława] Komorowskiego. To się nie zdarzyło w żadnej innej dziedzinie i to rodzi różne domysły. Dlaczego pszczelarstwo, które jest traktowane tak marginalnie, [równocześnie] jest tak skrzętnie chronione [przed] jakąkolwiek rewaloryzacją czy zmianą? Można podejrzewać różne rzeczy. Że duże sumy pieniędzy przechodzą w imię pszczelarskiej rzeczywistości. Że to jest wielka ściema, bo „Program wsparcia pszczelarstwa”, który funkcjonuje, w pierwotnej wersji nazywał się „Programem wsparcia rynku miodu” (i de facto nim jest, bo nie wspiera nas pszczelarzy ani naszych pszczół). Że kilkanaście lat temu zaczęli od dziesięciu milionów wpompowanych w pszczelarstwo i że w tej chwili [ta kwota] sukcesywnie rośnie. [Program] jest finansowany w połowie ze środków unijnych, w

połowie z budżetu państwa, ale te pieniądze nie są efektywnie wykorzystane. Zyskali [na tym] przedsiębiorcy i hodowcy matek, bo bardzo radykalnie podniosły się ceny. Pszczelarz dostaje zwrot za leki w wysokości osiemdziesięciu procent. [Ale leki te] są nieefektywne i można polemizować, jeśli chodzi o [ich] przełożenie na walkę z warrozą. Trudno nazwać to lekami, to są trucizny.

Na sprzęt, w odróżnieniu od innych krajów unijnych, czekaliśmy bardzo, bardzo długo. Jako pszczelarka z tego kraju nie mam kompleksu, jeśli chodzi o wiedzę i o inne możliwości, natomiast piętą Achilleśa był brak obmaszynowania i sprzętu z prawdziwego zdarzenia. Trzeba było bić się wiele lat, żeby sprzęt wszedł do programu. Dzięki Bogu wszedł, tyle że jego ceny poszły w górę, [co] nie odbiło się w pozytywnym sensie na kieszeni pszczelarskiej. To samo dotyczy zakupów matek czy odkładów pszczelich. To jest gra pozorowana.

Idiotyzmem jest to, co robią nasze samorzady. Brakuje ustawy o pszczelarstwie. Brakuje zaangażowania Polskiego Związku Pszczelarskiego i innych [organizacji] do [stworzenia takiej ustawy]. Oczywiście, że każdy rząd ma dużo większą skalę problemów, ale wcześniej czy później ustawa o pszczelarstwie musi powstać, bo my jesteśmy zawieszani w próżni. Przepisy, które [obowiązują], po pierwsze są w ogóle nieszanowane. Po drugie są ubogie. Po trzecie, jeśli chodzi o lokalizację pasiek i ich ochronę, bazujemy na XVIII wieku. W tej materii są duże potrzeby i dopóki to nie zostanie uregulowane, pszczelarze będą bezradni w przypadku poważnych wytruć czy zatruc pszczoł, bo to jest marginalizowane. Nawet [jeżeli] jest ubogie prawo, [na podstawie którego] powołuje się komisję, to przebrnięcie [przez to] jest dla przeciętnego pszczelarza poza zasięgiem, bo przekracza [jego] możliwości. Trudno powiedzieć, żeby się nie stosowali lub mówili, że to jest niemożliwe, ale jest bierność zarówno ze strony gminy, inspekcji ochrony roślin, jak i policji, która [nie wie], jak zachować się w takiej sytuacji. Samorzady podejmują kretyńskie uchwały dotyczące lokalizacji, obostrzeń. Dochodzi do takich paradoksów, że ustalają wysokość wylotka na trzy metry. [To jest] debilizm i to jest chore, ale niestety prawdziwe.

Jak była nowelizacja ustawy o środkach ochrony roślin, „Polanka” przy wsparciu bratnich organizacji, które są poza Polskim Związkiem Pszczelarskim, wywalczyła dziewięć poprawek. Udało się przeforsować pięć, między innymi rejestrację w języku polskim, obecność przedstawicieli pszczelarzy i ekologów w komisji rejestrującej i opiniującej nowe środki. Po dwóch latach wszystko wróciło do punktu wyjścia, bo to znieśli. Pszczelarze w swojej masie stanowią zbyt małą liczebność, żeby decydenci się z nimi liczyli. Na swój sposób jest to nikczemne. Dlatego że nie mówi się, że kilka miliardów złotych trafia do budżetu dzięki pszczołom. Nikomu się nawet nie chce tego policzyć. Anglicy to zrobili. To, co dostajemy, to jest jałmużna, kpina. Na całym świecie pszczoły zarabiają na sobie za zapylenie. [Za] to gdzieś płaci państwo, a gdzieś (na przykład w Stanach [Zjednoczonych]) płacą ci, którzy z tego żyją, czyli sadownicy. [U nas to] wszystko [jest] postawione na głowie.

Nie jesteśmy świadomi, że nasza siła leży w tym, co było. Zachłysłaliśmy się

zachodnim blichtrzem. Pani Opatowa mówi, [że] z rolnictwem robią, co mogą, że nasza siła polegała na tym, że mieliśmy się nieźle i zdrowo, nawet jak już bez entuzjazmu do przeszłości. Jak sobie przypomnę zwykłą bułkę i kawał zwyczajnej kiełbasy – Boże, to było naprawdę pyszne. Po co nam unijne normy, restrykcje i przerabianie, jak powiedział Kukiz, ślimaka na rybę. Kiedyś ściągnęłam na spotkanie do „Polanki” Pionowskiego. Powiedział, że to obfituje w bzdury, że jest lobbing. Czasem wypada zagłosować [na] przerobienie ślimaka na rybę albo [na to], że Polska nie ma dostępu do morza. Bo i takie było głosowanie kosztem [tego], że ktoś inni poprze coś innego. To jest kupa biurokratycznych bzdur, które mają niestety przełożenie na nasze realne życie i szkodzą.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-07-13, Klementowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"